



Czytelniczkom
„Marii”
z sympatją

Winnę Jarockie



Rozmowa
z
Ireną
Jarocką

CIEPŁO RODZINNEJ CODZIENNOŚCI

Ta ładna i miła dziewczyna, która (wydaje się, że tak niedawno!) przebojem „Gondolierzy znad Wisły” wystartowała w Opolu do jednej z większych karier piosenkarskich — zewnętrznie prawie się nie zmieniła. Krótka spódniczka w kolorze marengo, także — raczej gładka — bluza na czarnym sweterku, i pantofle na płaskim obcasie nadają sylwetce Ireny Jarockiej młodzieńczy i świeży wygląd. Tak ją zobaczyłam na deptaku w Krynicy, gdzie w końcu kwietnia tego roku odbyły się dwa jej koncerty. — „Mam dwa sposoby na ubieranie się, podobnie jak na życie” — powiedziała nam Irena Jarocka w rozmowie przeznaczony dla Czytelniczek „Marii”. Istotnie, jak to się potem potwierdziło na samym koncercie — strój sceniczny Ireny Jarockiej stanowił wyraźną odwrotność. Tutaj szok i kokieteria! Pomysłowe i przemyślane sukienki przyciągały i cieszyły oczy barwą i krojem.

Zanim powiemy o „sposobie na życie”, przypomnijmy najważniejsze fakty z kariery piosenkarki. Po udanym debiucie Irena Jarocka otrzymała pięcioletnie stypendium w Paryżu, będąc tam m.in. słuchaczką w szkole śpiewu Bruno Coquatrixa oraz nagrywając pierwszy singel dla firmy Philips. Po powrocie do Polski wylansowała dwa niezapomniane przeboje — „Śpiewam pod gołym niebem” i „Kocha się raz”. W roku 1974 za piosenkę „Wymyśliłam cię” otrzymała na Międzynarodowym Festiwalu w Sopocie nagrodę publiczności. Były to kolejne znaki talentu Ireny Jarockiej. Każdy rok przynosił dalsze sukcesy. Nagrywała longplay'e, otrzymywała „złote płyty”, występowała za granicą. Po Francji były m.in. Stany Zjednoczone, Związek Radziecki, Finlandia i Czechosłowacja, a ostatnio — Australia.

O tym wszystkim, co było, Irena Jarocka

szczerze i bezpretensjonalnie opowiedziała w czasie swoich ostatnich występów w miastach południowej Polski. Koncerty te zostały bowiem pomyślane również jako rozmowa piosenkarki z publicznością, której pytania świadczyły o nieklamanej sympatii do p. Ireny. Pytano ją, czy mieszkając obecnie w Warszawie, nie tęskni za Wybrzeżem. Na pytanie, czym był dla niej Paryż, odpowiedziała: „Życiem dla muzyki”. A oto, co Irena Jarocka — już po koncercie — mówi o swoich najbliższych planach.

— Wraz z Włodzimierzem Nahornym przygotowuję płytę długogrającą. Będą na niej amerykańskie i francuskie „evergreeny”, czyli stare, dobre przeboje. Druga planowana płyta to propozycja „Supraphonu”. Jej temat to... „Smurfy”, niebieskie, małe ludki, o których teksty piszą W. Młynarski i J. Wołek. Będę je śpiewała m.in. z Marylą Rodowicz, Haliną Frąckowiak, Piotrem

Fronczewskim i Andrzejem Rosiewiczem. Przygotowuję się do tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Będę śpiewała dla Polonii, która autentycznie potrzebuje wspomnień...

— Niosą je dawne Pani przeboje, tak dobrze i na długo zapamiętane przez publiczność. Jak Pani sama je wspomina?

— Słuchanie ich dzisiaj daje mi dużo wzruszeń. Są jeszcze ludzie wrażliwi uczuciowo, którzy szukają w piosence tego, co nazywamy romantyzmem. Ale publiczność nieustannie się zmienia, potrzebne są również rzeczy mocniejsze i ostrzejsze. Zawsze jednak ważny jest autentyczny kontakt z zaśłuchaną salą. Nie ulega wątpliwości, że my w jakiś sposób doładowujemy publiczność swoim biopolem, energią i zaangażowaniem w muzykę i tekst. Jednakże — niejako na zasadzie sprzężenia zwrotnego — publiczność oddziałuje również na nas. Kiedyś, przed wejściem na scenę znajdowałam się w pełnym stresie — żadnej siły i mobilizacji. Okazało się jednak, że zaraz po wyjś-

ciu napłynęła ona do mnie ze strony oczekującej sali. Dlatego właśnie tak bardzo chciałabym śpiewać rzeczy głębsze, rzeczywiście trafiać do ludzi. Mam nadzieję, że uda mi się jeszcze wykorzystać zdobyte doświadczenie i przedłużyć to „szczęśliwe 5 minut”, które dane jest ludziom w każdej dziedzinie twórczości.

— Czy jest Pani osobą szczęśliwą i co się przede wszystkim dla Pani liczy?

— Liczy się liczba „3”. Ja, on i dziecko. W moim przypadku jest to mąż, informatyk z zawodu i 5 i pół letnia córka Monika, a także śpiew. Kiedy nie śpiewam — żyję dla domu, w którym znajduję szczęśliwe ciepło...

— Na czym ono polega?

— Na domowej, rodzinnej codzienności...

— Czy, zdaniem Pani, dzieciom potrzebna jest wzajemna miłość rodziców?

— Bardzo potrzebna. Kiedyś, w czasie mojej dłuższej nieobecności Monika położyła głowę na kolanie ojca i powiedziała: „Posiedź, tatusiu, chcę cię trochę poczuć...”

W tym miejscu wypadło mi już kończyć krótką — w przerwie koncertu — rozmowę z Ireną Jarocką. Mówiąc o szczęściu obie „odpukujemy” w nie malowaną stronę krzesła. I jeszcze jedno, ostatnie „firmowe” pytanie:

— Jest Pani kobietą światową. Co chciałaby Pani opowiedzieć Polkom na przykład o Francuzkach lub Amerykankach?

— Francuzki to urok, lekkość, nadążanie za modą. U Amerykanek godny zazdrości jest ich luz w ubiorze. Elegancka sekretarka na drogę do biura ubiera trampki, pantofelki dobrane do sukienki niesie natomiast w torbie. Jednak najcenniejszą zdobyczą amerykańskich kobiet wydaje mi się to, że tam starsze panie — po wychowaniu dzieci czy też zakończeniu pracy zawodowej — mogą sobie pozwolić na rozpoczęcie drugiego życia, życia pogodnego „trzeciego wieku”...

— Oby można było tego życzyć wszystkim naszym zaharowanym babciom! Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Alicja Balińska